

**Wielki żółto-czerwony dylemat: z jakim drzeniem powinniśmy podejść do ostatniego aktu tego sezonu? W jakim duchu przyjdzie nam oglądać mecz Cesena-Roma, który nic już nie może dać nam w kontekście lokaty w walce o Europę? Z jakimi palpitacjami? Z jakim dreszczem? I przede wszystkim: dlaczego?**

Zacząć trzeba od tego, że w życiu, jak i w sporcie, odrzucić należy z góry pomysł kapitulacji. To taka prosta zasada. Poza tym stawką jest ciągle coś mniej efemerycznego niż może się wydawać: ryzyko spadnięcia z niższej strefy górnej strefy do wyższej strefy mierności. Ja przed tym meczem mam jasne oczekiwania: gol numer 216 w wykonaniu Francesco Tottiego. I, jeśli to możliwe, także gol numer 217, który oznaczałby, że kapitan wejdzie na podium największych strzelców Serie A od jej zarania. Już 216 bramek oznacza pozycję *ex aequo* z Altafinim i Meazzą (to chyba coś znaczy!), a 217 oznacza opanowanie tego stopnia podium zupełnie samodzielnie.

Mam nadzieję, że spadek presji związanej z walką o pozycję w tabeli pozwoli drużynie powalczyć o to, żeby ten podwójny cel został zrealizowany i wpisał się prestiżowymi literami w ten rok, który pod innymi względami był mało obfity w podniosłe momenty. Jeśli tak się stanie, to sugerowałbym osobom odpowiedzialnym za merchandising Romy - a więc także o projektowanie flag, które potem powiewają na stadionie - aby dorzucili ten indywidualny rekord do symboli zdobytych *scudetto* i pucharów Włoch. Tak jakby chodziło o autentyczne trofea, które można unieść w górę, do nieba. Bo przecież tym tak naprawdę są, jako że - pozostawmy reprezentację na boku - nic z tego, co dokonał Totti na piłkarskim boisku, nie wychodzi poza orbitę Romy, Anie nigdy nie wyjdzie.

W sumie więc w niedzielny wieczór będę przeżywał mecz z patosem, którym chciałbym zarazić wszystkich innych. Z gotowością do wybuchu w prawdziwy - i jeśli możliwe także podwójny - jubileusz. Chciałbym też, aby ten podwójny tryumf był także tryumfem Luisa Enrique (w co zresztą nie wątpię), któremu sam Totti poświęcił kilka zdań, których nie można zignorować. To chyba coś znaczy, jeśli mistrz jego formatu pragnie, żeby hiszpański szkoleniowiec przemyślał swoją decyzję, która kilka dni temu wydawała się już podjęta i nieodwołalna?

Ja sam, kiedy Totti mówi o piłce i o Romie, wierzę mu jak wyroczeni. Także dlatego, że rzadko zdarzało się, żeby to, co powiedział, nie zostało potwierdzone przez fakty.

Może się to wydać dziwne, ale właśnie teraz, kiedy mamy do czynienia z sezonem, który w podsumowaniu ma mnóstwo minusów, mój osobisty głos „za” potwierdzeniem Luisa Enrique na naszej ławce, jest jeszcze pewniejszy i mniej ogólnikowy. Może to dlatego, że lista tematów, co do których spieraliśmy się w ciągu zmiennych kolei tego piłkarskiego roku, zaczyna robić się coraz bardziej jednorodna. W zasadzie mogę powiedzieć, że dostrzegam powszechne poczucie, że dopiero teraz – na zakończenie wszystkiego – możemy naprawdę dotknąć i poczuć ograniczenia, które bardziej są ograniczeniami drużyny niż trenera. I jestem przekonany, że podziemne i aluzyjne sugestie o wątpliwościach trenera w kwestii jego pobytu w Romie, biorą się z faktu, że niepokoi go konieczność ponownego poprowadzenia zespołu, którego braki i niedobory są już dziś dla wszystkich widoczne.

Nie jest to dla nikogo tajemnica. Sam Sabatini, odnosząc się do styczniowego mercato, uderzył się w pierś. I musimy wierzyć, że było to szczere. W tym momencie w grę wchodzi łańcuch wzajemnego zaufania. My ufamy Tottiemu, Totti ufa (podobnie jak prawie cała drużyna) Hiszpanowi, a w końcu Hiszpan ufa kierownictwu, które – na równi z kapitanem – ufa z kolei trenerowi. Jeśli ten łańcuch wytrzyma i jeśli ten magiczny krąg się zespoli, to ja wierzę w przyszłość odmienną od terażniejszości, która niemal całkiem jest już przeszłością. Prawie, ale nie cała. Aby odeszła do archiwum definitywnie, zostało jeszcze jedno: niedzielny mecz, który może pozwolić Francesco, po raz kolejny, na dwa trafienia. I wtedy przed nim pozostaną już tylko dwa nazwiska. Niemożliwy do dogonienia Piola oraz możliwy do dogonienia Nordhal. Ten Nordhal! Piłkarz wprost kosmiczny! Podobnie jak ten, który za nim goni, i który jest nie mniej wyjątkowy od niego! Jeśli chodzi o Piołę, bohatera piłki otoczonej mgiełką odległej epoki i nafaszerowanej nieosiągalnymi dziś wynikami, czasem pozwalam sobie zwątpić w wątpliwości, czy można go dogonić. W gruncie rzeczy, jeśli Totti w Cesenie strzeliłby więcej niż dwie bramki, to kto może powiedzieć, że coś jest niemożliwe? Dlaczego stawiać ograniczenia Opatrzności wcielonej w naszym Capitano?

**Autor: GIUSEPPE MANFRIDI**

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa